Kolekcja
Emila Kornasia

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Opłatę pocztową uiszczono gotówką.

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY PAMIĘCI i CZCI POLEGŁYCH
O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ
CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO w LATACH 1914-21.

Rok II. Lwów 1925 Zeszyt 8. (12)

ARS LWÓW

STENEROWICZ.

ALPAKA

nakrycia stołowe

Zawsze białe
Trwałe
Tanie

ANTONI HALSKI

Lwów, Sobieskiego 3.
Telef. Nr. 604.

Na Święta **WINA** Na Święta

Węgierskie:

Hegelayer stary	zł.	6·—
Szamorodner stary	„	7·20
Badacsonyer	„	4·80
Rieslieng	„	4·80
Leanyka	„	4·80
Erlauer czerwony	„	4·20
Szegszader czerw.	„	4·20

Austrjackie:

Vöslauer Gold. czer.	„	5·40

Francuskie:

Graves superior	„	5·70
St. Croix du Mont	„	6·80
Haut Barsac	„	7·20
Haut Souternes	„	7·80
St. Estephe czerw.	„	6·60
St. Julien	„	7·20
Chateaux Lafite	„	8·40

Włoskie:

Marsaletto	zł.	5·40
Marsala	„	7·20
Moscato Passito	„	5·40

Hiszpańskie:

Malaga kuracyjna	„	11·40
Madeira	„	7·20
Port de vin	„	7·20

Cognac
francuski oryginalny:

Royer & Guillet	zł.	18·—
J. Hennesy & C.***	„	23·—
„ „ V.O.	„	25·—
J. Prunier & Comp. za flaszkę 0·7 lt.	„	18·—

WÓDKI I LIKIERY pierwszorzędnych fabryk

poleca

Handel Herbaty, Kawy i Wina

EDMUNDA RIEDLA

WE LWOWIE — ul. RUTOWSKIEGO l. 3.

Kawiarnia Wiedeńska

OTWARTA OD 6-tej RANO DO 10-tej WIECZOREM

HETMAŃSKA 14.

— — TELEFON Nr. 26-97. — —

RENDEZ-VOUS świata kupieckiego.

Restauracja i Pokój do śniadań

KRYSTJAN MAYER i EDMUND SCHÖN

Lwów, Trybunalska 12.,

poleca na święta WINO do wyboru.

OBIADY z 3-ch dań 1 zł.
KOLACJE z 2-ch dań 1 zł.

ZEIGER i Ska

Lwów, Hetmańska 24. Tel. 17-94.

POLECA W GODZINACH WIECZOROWYCH, PRZED ROZPOCZĘCIEM PRZEDSTAWIENIA W TEATRZE ZNANE Z DOBROCI

CZEKOLADY, DESERTA

KRAJOWE I ZAGRANICZNE

ORAZ OWOCE POŁUDNIOWE.

CENTRALA
Korespond.-Reklamowa

T-wa DZIENNIKARZY POLSKICH

Lwów, Kampiana 9., telef. 6-22.,

Przeprowadza kampanję ogłoszeniową w kraju i zagranicą.

Nr. 8. (12) Lwów, dnia 15. kwietnia 1925. Rok II.

PANTEON POLSKI

ILUSTROWANY DWUTYGODNIK

POŚWIĘCONY PAMIĘCI I CZCI POLEGŁYCH O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI WRAZ Z KRONIKĄ CZYNÓW ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W LATACH 1914—1921.

Wychodzi każdego 1-go i 15-go.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Polskich we Lwowie, ul. Zielona l. 7. Konto P. K. O. Nr. 152.930.

Cena egz. 65 gr. Przedpłata kwartalna 3 zł. 80 gr.

Czysty dochód na budowę Domu Legjonistow Polskich we Lwowie.

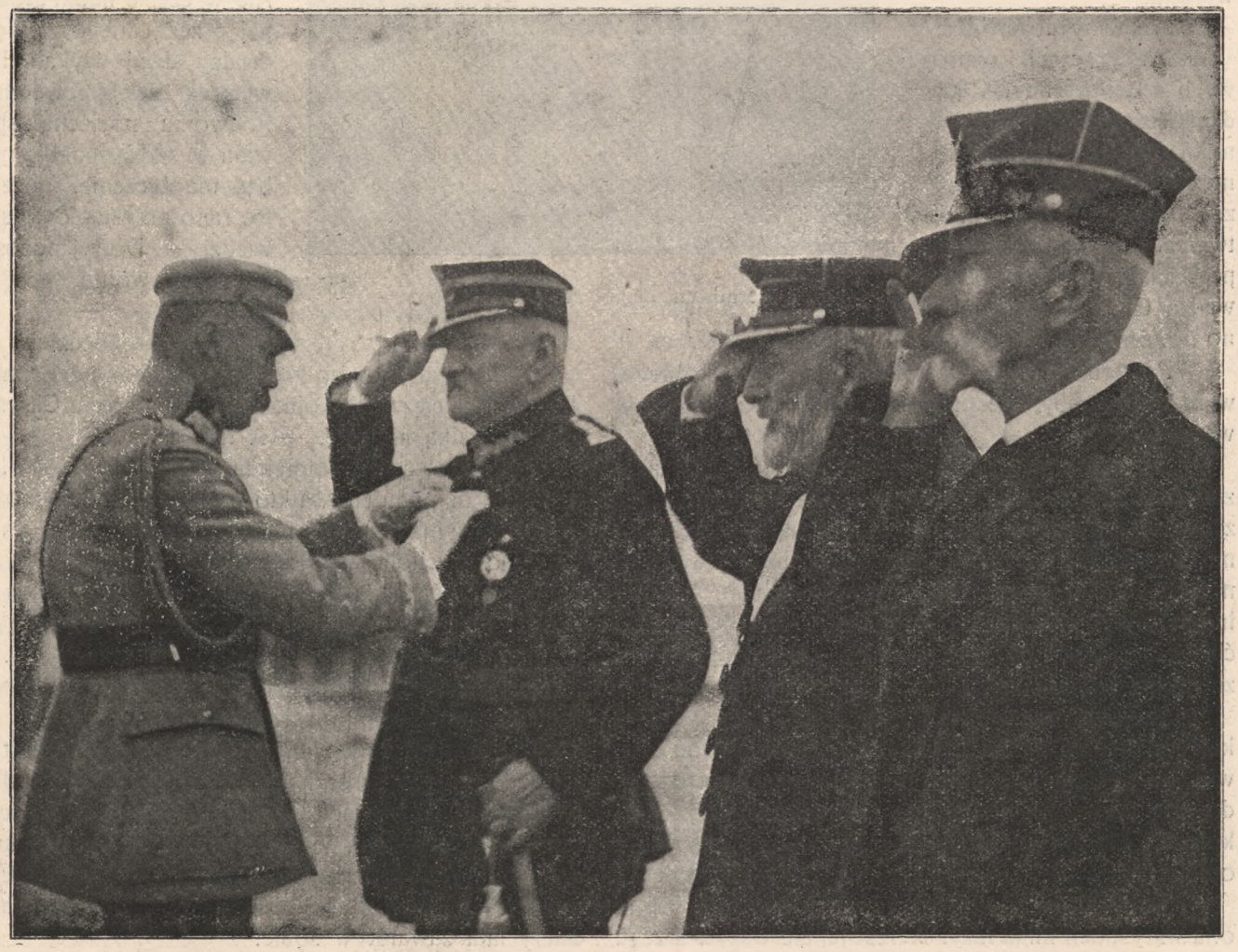

Marszałek Piłsudski dekoruje powstańców z r. 1863.

WIELKANOC ROKU 1918.

(Wspomnienie internowanego)

Baraki sklecone z desek ze szparami wielkości dłoni, licho kryte papą, z niewielkiemi oknami i drzwi dwoje, oto leże zimowe Legjonistów, internowanych w Szaldobosz na Podkarpaciu węgierskiem.

Leże, bo też niewiele miejsca pozatem pozostaje do swobodnego poruszania się. Dla lepszego bezpieczeństwa, przed barakiem ogrodzenie z drutu kolczastego, przy którym spaceruje posterunek z karabinem, najeżonym bagnetem. Taki sam posterunek stoji przed drzwiami i oknami. Ba, nawet i wewnątrz posterunki.

Siedzieli tam przestępcy... zdradzili cesarza i monarchję austro-węg. Zbrodnia Stanu... Do „Rosji" przejść chcieli. — Czekają wyroku.

Wejdźmy do środka.

Na pryczach piętrowych z desek zbitych, siedzą i leżą żołnierze legjonowi, a z braku miejsc, również na podłodze. Postacie zeszczuplałe, z poczerniałą twarzą, oczyma zapadłemi, przycichłe rozmowy prowadzą. Gdzie niektóry mocno pokaszluje.

Internowani Legjoniści w Szaldobosz

Posterunek wyprowadza pojedynczo każdego, w razie potrzeby, nie prędzej jednak, aż poprzednik wróci.

Zagotowana woda z liśćmi tarniny, wystarczała zupełnie za śniadanie i kolację. Zaś obiad składał się z dwóch lub trzech kawałków buraka, gotowanego na twardo, lub też piętnaście kg. cebuli, dwa kilo mąki i końska paszczęka, to porcja obiadu na 560 ludzi. — A prawda, zapomniałem. Dostali raz po ćwiartce chleba, co starczyło na sześć dni, potem znów po jednej ósmej, co było znów na dni ośm.

Mundury wytarte, ledwo przysłaniają ciało, po którem dreszcz zimna przebiega. W wilgotnem obuwiu, na pół zgniłe szmaty, przy silniejszych mrozach, do nóg przymarzają. Bieliznę trudno poznać jakiego koloru. Plecaki przetrząsnęła już nieraz austrjacka opieka.

Jeżeli który zdołał ukryć jaką książkę, obiegła ona wszystkich kilka razy. A treść jej pierwszy z brzegu będzie deklamować. — Czem się tu zająć? — Ale oto madziarzy mają litość nad nimi. Tworzą grupki po czterech, obdarzają miotłą z wierzbiny i prowadzą pod bagnetami, drogę przez wieś zamiatać. Nic tu jednoroczniactwo, ani szarża do kaprala, a bez gwiazdek choćby i oficer. Zresztą mają oni tu wykazy szarż z przed dwóch lat, przywiezione zdaje się z Piotrkowa. — Przy śledztwie stopnie stwierdzano. Prawie codziennie stan obliczają. Lecz po każdem obliczeniu stwierdzają ubytek. Dziś gwarniej w baraku i weselej — bo dziś „Kołomyja" przyjechała.

Szanowna Liga Kobiet z Kołomyji trochę prowjantu przywiozła i trochę wiadomości ze świata. — Kilku zdołało przemycić swe listy. A potem? — znów to samo, co w dniach poprzednich.

Dzień Wielkiego Piątku był znów niespodzianką. Oficer, komendant obozu, wprowadził księży z klasztoru Kalwarji Zebrzydowskiej, pozwalając w obecności cenzury na Słowo Boże. Trwało to krótko. Ale w czasie nauki głoszonej przez jednego z księży, drudzy dwaj wtykali listy w poły swej rewerendy. Podwójna pociecha spływała w serca zgnębionych. Kto ma życzenie, może jutro rano przystąpić do spowiedzi. — Dłużej pozostać im tu nie wolno.

— — — — — —

Wielka Niedziela.

Gdzieś daleko po kościołach dzwony oznajmiają Trjumf Zwycięzcy Pokoju. Wstający z grobu Chrystus znosi wszelką niewolę. — A tu?

Mięknie serce komendanta madziara — „my dziś was tu pilnujemy, a kto wie, co jutro być może". Pozwala wymaszerować na Rezurekcję.

Do wychodzących z baraków, pada polska komenda „Zbiórka", „Odlicz", Sekcjami na prawo zachodź! Marsz". — Cudne tony. Sierżanci formują kolumnę, którą otacza kordon żołnierzy madziarów. Na prośbę, ze strony legjonistów, komendant pozwala zdjąć bagnety. Kolumna rusza pod cerkiew.

Słońce poranne kąpie się w rosie, powstałej z przetopionego szronu. Igra promieniami w odległych lasach na stokach gór karpackich. Przed czterema laty, w jesieni, te same góry, tak jak dziś szronem pokryte, pierwszy raz przechodziliśmy. Ile to marzeń i nadziei, ile bojów i walk duchowych te cztery lata zawarły w sobie.

Trąbka marsz wygrywa. Mimowoli prostuje się każdy i do rytmu kroczy.

Ołtarz ustawiony. Na stopniach staje kapelan pułku austrjackiego. Naprzeciw ołtarza stoją kompanje. Posterunki ustępują nieco w tył, na dane słowo, że żaden z legjonistów nie ucieknie.

Ozwał się dzwonek, a z nim płynie pieśń „Wesoły nam dzień dziś nastał“ a z nią promień nadziei spływa w duszę.

Potem pieśń żołnierzy austrjackich i hymn, znak, że nabożeństwo skończone Straż przystępuje i wraca kolumna do baraków. Maszerując, defilują przed komendantem obozu, przyczem trębacz gra legjonowe piosenki.

Potem spożycie kaszy i kawałka chleba, przysłanego od rodaków z Galicji, za które dziś jeszcze „Cześć“ składają Ci, zacna Ligo Kobiet, ci, którzy w pochodzie do Wolnej Polski — przeszli ciężkie chwile w obozie internowanych w 1918 r.

A. Maj.

Z dziejów 13. komp. 3. p. p. Leg Pol.

We wrześniu 1914. wyruszyliśmy z Rabki do Mszany dolnej. Po złożeniu przysięgi, miny legunów zasępione. Co będzie dalej? takie pytanie można było wyczytać z ócz każdego. W Mszanie dolnej odebrano nam karabiny, dlaczego? znowu niepokojące pytanie. Co się dzieje z komendantem Piłsudskim, z pierwszym pułkiem, co się dzieje w Krakowie; brak było zupełnie wszelkich wieści. Pewnego dnia alarm; wagonujemy. Załadowano nas wieczorem i jazda. Już na drugi dzień wyładowano nas w jakiemś miasteczku węgierskiem i umieszczono nasz bataljon w szkole. Zaledwie świt, zbiórka i marsz na dworzec i tam oddano nam, ku wielkiej naszej radości, karabiny. Trzeba być legunem, by zrozumieć naszą radość. Zaraz tego samego dnia ruszyliśmy koleją dalej na wschód. Przecież na wojnę.

Tak wśród rozmaitych dociekań wjechaliśmy w rejon paniki. Moskale wdarli się od strony Worochty do Węgier i zajęli Marmorosz-Sziget i zagrażali całym Węgrom. Wsie i miasteczka położone blisko toru kolejowego opustoszałe, wszyscy uciekali. Dojechaliśmy do Tócze, dalej już nie szły pociągi. Wysiedliśmy i ruszyliśmy marszem ubezpieczonym na północny-wschód w stronę Karpat. Po dwudniowym marszu dotarliśmy do Königsfeldu (Kiraly mezo). Odpoczynek dwudniowy był konieczny, lecz już na drugi dzień otrzymała nasza kompanja rozkaz pogotowia. Dowódca kompanji por. Zaleski Bolesław, dziś generał brygady, zarządził zbiórkę i odbył przegląd umundurowania, zwłaszcza butów i uzbrojenia. Wydano ostry rozkaz dotyczący amunicji. Musieliśmy usunąć wszystkie naboje wyglądające na dum-dum.

W południe nastąpił wymarsz kompanji. Dowódca pułku pułk. Haller, dziś generał broni, towarzyszył nam aż do Holzszlaghauzu. Tu dopiero otrzymaliśmy wyraźny rozkaz przejścia Pantyrpassu i dotarcia do wsi Rafajłowej jako patrol wywiadowczy. Późno w nocy po bardzo uciążliwym marszu dotarliśmy do pierwszych chat Rafajłowy, gdzie usłyszeliśmy, że Moskale znajdują się we wsi. Zajęli oni początek wsi i rozlokowali się aż do słynnej karczmy Wundermanna. Sierż. Barys, wysłany z patrolem dla zbadania położenia i rozlokowania Moskali, wrócił natknąwszy się na nieprzyjacielską placówkę właśnie przed karczmą. Por. Zaleski nie znając ani sił rosyjskich ani położenia, a mając żołnierzy zmęczonych i zmarzniętych, zdecydował się na rozkwaterowanie w pełnem pogotowiu w dwóch chatach, ubezpieczywszy się dobrze daleko wysuniętymi placówkami. O świcie wysyła on patrol z 12 ludzi z ppor. Tkaczem i plut. Szczerskim dając im rozkaz dotarcia aż do karczmy. Patrol zeszedłszy z drogi dociera aż do cerkiewki położonej naprzeciw karczmy skąd widać było jak na dłoni karczmę i kręcących się kozaków. Tymczasem w ślad za patrolem wyruszyli por. Zaleski, ppor. Rutkowski z synami i sierż. Pawluk, by lepiej módz zaobserwować co się dziać będzie. Kozacy dosiedli koni i kłusem ruszyli w stronę, gdzie znajdowali się legjoniści. Patrol chwilę siedział spokojnie, potem wycofując się trzymał się drogi, by w każdej chwili módz odciąć kozakom drogę odwrotu. Moskale natknęli na idącą grupę, a ci zaskoczeni rozpoczęli się ostrzeliwać. Ta wymiana strzałów zmusiła nas (patrol) do cofnięcia się z drogi, ponieważ mogliśmy ponieść dotkliwe straty od strzałów własnych towarzyszy broni. Kozacy w popłochu cofnęli się unosząc rannych. Nastąpiła cisza, która pozwoliła nam wrócić do swego oddziału. Moskale zaalarmowani obsadzili wzgórza i rozpoczęli prażyć nas silnym ogniem. Nie zostaliśmy im dłużni. Spełniwszy swe zadanie t. j. nawiązawszy kontakt z nieprzyjacielem i widząc przeważające siły jego, wydał rozkaz dowódca kompanji w myśl instrukcji danej mu przez pułk. Hallera cofnięcia się na szczyt Pantyru, a tam mieliśmy się połączyć z całym pułkiem Straty nasze w tej pierwszej potyczce były bolesne, wprawdzie zabitych nie mieliśmy lecz za to sporo rannych, między niemi 15 letni Michał Reif, sędzia Ćwikliński, plut. Kozak i inni. Zimno było na tym Pantyrze, a ochrona przed mrozem słaba. Na drugi dzień nadszedł cały pułk 3. w sile 2 bataljonów i tego samego dnia późno wieczorem ruszyliśmy z powroten do Rafajłowej. Nasza kompanja szła przedostatnia, za nami 14 z por. Mokłowskim. W tem część kompanji trzynastej stanęła. Jako plutonowy ostatniego plutonu szedłem na końcu kompanji podszedłem naprzód, by zbadać przyczynę wstrzymania marszu. I oto ku wielkiej rozpaczy stwierdziłem, że odłączyliśmy się od pułku z powodu ciemności, który zeszedł w bok. Zameldowałem to por.

Mokłowskiemu, jako najstarszemu rangą i po krótkiej naradzie zdecydowaliśmy się, że pluton 13. komp. pójdzie jako straż przednia aż do nawiązania kontaktu z pułkiem, zabezpieczając marsz 14. komp. Tak maszerowaliśmy aż do pierwszych chat Rafajłowy nie spotkawszy nigdzie pułku, ani nie natknąwszy także nieprzyjaciela. Przy chatach została 14. komp w ukryciu, wysyłając tylko dwa małe patrole celem zbadania wsi. Jeden poszedł w głąb wsi w kierunku karczmy, drugi zaś doszedłszy do mostka usłyszał nagle brzęk broni Zaczaiwszy się w zaroślach czekał i gdy się zbliżyli pierwsi żołnierze spostrzegł, że jest to szpica straży przedniej 3 p. p. Leg. wśród której znajdował się sam pułk. Haller. Zdziwienie skąd my się tu wzięli było krótkie. Tak więc małe niepowodzenie młodego żołnierza, które może w skutkach mogło być ciężkie, zostało szczęśliwie zlikwidowane. Pułk znalazł się w całości. Zajęliśmy Rafajłowę, obsadziliśmy wejścia. I teraz dowiedzieliśmy się dopiero z jaką to my siłą rozpoczęli dwa dni temu walkę, 2 bataljony piechoty, sotnia kozaków, 2 baterje artylerji 6 karabinów maszynowych.

Mimo wszystko mochy, napotkawszy na opór jeszcze tego samego dnia z dotkliwymi stratami cofnęli się szybko do Nadwórnej. C. d. n.

G. S.

Śp. por. Florjan Węglowski.

W pamiętnej, nocnej bitwie pod Rafajłową, z dnia 23. na 24/I. 1915. o czem pisaliśmy w zeszycie 3-cim z 1924 r. najbardziej niepowetowaną stratą była śmierć śp. por. F. Węglowskiego, którego kochano za jego płomienny zapał, nieskazitelny charakter, a wielbiono za bohaterskie czyny.

Młody był jeszcze ten komendant 10-tej komp, 4-go baonu 2 pułku. Urodzony 13 lutego 1888 r. w Rzeszowie, po ukończeniu tam szkoły średniej, a akademji handl. w Krakowie, udał się dla dalszych studjów do Londynu, gdzie został zwycz. słuchaczem wydziału ekonom. politycz. tamtejszego uniwersytetu. Dla uzupełnienia wiedzy teoretycznej doświadczeniem praktycznem najpierw pracuje w przedsiębiorstwie handl.-przemysłowem w Londynie a potem zwiedza zakłady przemysłowe Hamburga. Równolegle kształci się w języku angielskim i niemieckim.

Przygotowany do pracy, nieugięty, znający złą i dobrą dolę, orjentował się szybko a chciał i potrafił iść naprzód. Pracuje w „Związku Ekonom. Kółek Roln.“ we Lwowie, gdzie także prowadzi bezinteresownie „konsum“ urzędników. Ostatnio powołany był na sekretarza lwow. zarządu Kółek roln. Zdolny, pracowity, obdarzony zaufaniem przełożonych i kolegów rokował dużą przyszłość. Licząc zaledwie lat 28 objął kierownictwo buchalterji w Tow. akc. „Kali“, eksploatującem sole potasowe. Tu zaskoczyła go wojna.

Członek „Sokoła“, kiedy zabrzmiało hasło do „boju“ stanął jeden z pierwszych w szeregach Legjonów. Rwał się do walki, odrzucał propozycje służby poza frontowej. Wyruszył z Legjonem wschod. jako prosty szereg. Z pułk. Hallerem udał się na Węgry, brał udział w kampanji Karpackiej.

Obdarzony wybitnemi zdolnościami wojskowemi, po 3 miesiącach czynnej służby dostaje nominację na oficera legjonów.

Wielbiony przez żołnierzy, stanowczy, rzetelny, pełen wiary — był śp. Węglowski wzorem doskonałym polskiego żołnierza. Spalił się całopalną ofjarą młodego, mocnego życia swego w służbie ideji, w ową nockę rafajłowską, gdy kilkaset Legjonistów biło się z cztery razy większemi siłami wroga. Rana była ciężka. Nie doczekał się jasnego dnia, zasnął w chwale opromieniony walnem uczestnictwem w zwycięzkiej bitwie.

Ś. p. Władysław Budzyński
(Bandar)

(uzupełnienie do życiorysu podanego w zeszycie 3. z 1924).

Dnia 11. maja 1915 r. gdy pierwsza Brygada przeszła Nidę i ruszyła za cofającym się przeciwnikiem, koło dworu w Skowronnej natrafiono na ciało legjonisty, skłute aż do niepoznania bagnetami. Na szczęście ocalała karta wojskowa i z niej dowiedziano się, że zabitym jest Władysław Budzyński, (pseud. Bandar), szeregowiec trzeciej komp. drugiego batalj. drugiego pułku. Przed paru dniami, jeszcze gdy stano nad Nidą, poszedł on na patrol i nie wrócił.

Zwykłe codzienne zdarzenie w życiu żołnierskiem; podeszli go niespodzianie, bronił się i zginął, jak jutro zginie drugi, dziesiąty.

Budzyński wystąpił z gimnazjum w Częstochowie już z siódmej klasy, w czasie strejku szkolnego. Długo szukał on później odpowiedniego zawodu, aż znalazł go w zakresie sztuki stosowanej, jako jeden z najznakomitszych uczniów prof. Procajłowicza.

Na wiosnę r. 1913, gdy to zdawało się, że już wybuchnie burza wojenna i sprawa czynnego wystąpienia polskich organizacji wojskowych stanie na porządku dziennym, Budzyński porzucił swą pracę w Londynie i przyjechał do Krakowa, aby wstąpić w szeregi. Zaciągnął on się wówczas do drugiej polskiej drużyny strzeleckiej i oddał się całkowicie pracy

wojskowej; brał udział w kursie instruktorskim w Rabce, złożył egzamin podoficerski. Należał on do tej grupki drużyniaków, która się skupiała dokoła ś. p. Pększyca-Grudzińskiego, widząc w nim swój ideał żołnierski. Był zresztą przedewszystkiem artystą, a więc osobnikiem, który z pewnym trudem naginał się do wymagań karności żołnierskiej. To chodziło mu o wprowadzenie do Drużyny nowej piosenki, to znowu ofiarowywał bukiet oficerowi, który dobrze poprowadził ćwiczenia, to wreszcie dawał się unosić swemu temperamentowi, zawsze przytem był on gotów oddać ostatni grosz koledze i znosić potem długie dni postu.

Po wybuchu wojny stanął w szeregu tej kompanji drużyniackiej, która stała się później pierwszą kompanją pierwszego bataljonu, drugiego pułku. Z Paczołtowic, poszedł na ten patrol sześciodniowy do Królestwa gdy to na 10 ludzi otrzymano na drogę 16 koron. Wyruszył później na Węgry, bił się następnie pod Mołotkowem, gdzie przykrył płaszczem zwłoki swego kolegi Lemańskiego, których nie można było zabrać.

Po pewnym czasie, ciężko chory, znalazł się w jakimś szpitalu w Tyrolu, gdzie mieszkańcy serdecznie opiekowali się legjonistami.

Ciągnęło go zawsze do pierwszej Brygady, gdzie walczyła większość jego kolegów. W styczniu 1915 r. pojawił się w Sławkowie ze swoim „grekiem". którego nie mógł się dość nachwalić. Opowiadał wtedy dużo i prosto o doli swej kompanji w Karpatach. Znalazł wreszcie okazję i ruszył do Kęt ze swym nieodstępnym „grekiem", wesoły, rzeźki, ściskający silnie wyciągnięte do siebie dłonie.

Kto go znał, ten na chwilę nie zwątpi o tem, że i w ostatnim ciężkim momencie swego życia, zachował on się jak na żołnierza polskiego przystało, mówi o tem zresztą to skłócie bagnetami, widomy znak odwetu nad tym, który się nie poddaje.

(Ilustrowany Tygodnik Polski 19. grudnia 1915).

Klub sportowy I B-dy z nad Nidy w 1915 r.

ANDRZEJ WAIS.

Formowanie Legjonów Polskich

na Węgrzech w r. 1914 i 1915.

II. „Komitet węgiersko - polskich Ochotników"

W komitecie werbunkowym zaszły tymczasem zmiany.

Z pierwszych organizatorów usunął się najpierw Olszewski, następnie Baliński i inni.

Hr. Stadnicki niechcąc dopuścić do zupełnego rozbicia tego komitetu tembardziej, iż Węgiersko-polski klub w sprawie formowania Legjonów Węgierskich nic nie zrobił a nawet się częściowo z akcji tej zupełnie usunął, postanowił utworzyć „komitet węgiersko-polskich Legjonów" (Magyar-Lengyel Legiobisettság), któryby kontynuował dzieło poprzedniego Komitetu.

Komitet węgiersko-polskich Legjonów, mieścił się przy Ersébet-Körul l. 14 na I. piętrze i zajmywał 2 pokoje i przedpokój.

Prezesem tego komitetu był hr. Wł. Stadnicki, delegatami N. K. N. byli Tadeusz Ligęza Stamirowski i Paweł Biernacki.

W kancelarjach zajęci byli jako sekretarze Kulcsar i Biernarcki, zaś jako pomocnik kancelaryjny Talpacs, który jedyny z wszyskich zajętych w tym komitecie dygnitarzy dawał pracę!

Rozdział czynności wśród członków tego komitetu był następujący: hr. Wł. Stadnicki i jego sekretarz Kulcsar zbierali składki na „Legjony" z których to pieniędzy opłacano służbę, lokal, druki, ogłoszenia oraz zasiłki dla przechodzących przez Budapeszt Legjonistów; Pan Stamirowski oraz Biernacki przyjmywali zgłaszających się ochotników, których w czasie po 1. marca 1915 r. notowały księgi około 840, zaś p. Talpacs wciągał zgłaszających się do księgi i prowadził korespondencję z prowincją.

Komitet ten mimo najlepszych chęci sam, bez pomocy czynników węgiersko-polskiego klubu nic nie był w stanie zrobić.

Zrozumiał to hr. Stadnicki i w tym celu chciał nawiązać z nimi kontakt zapraszając ich do współpracy, jednakże tu trafiła ta sprawa na upór o nazwę czynu. Hr. Stadnicki chciał, by werbunek odbywał się pod nazwą komitetu na którego czele stał on, zaś Magyar Lengyel Klub chciał dać swój szyld temu dziełu.

Wprawdzie na zgromadzeniu odbytem w dniu 10. stycznia 1915 r. w prywatnem mieszkaniu barona Nyarego uchwalono udzielenie pomocy przez Magyar Lengyel Klub dla akcji werbunkowej na rzecz Legionów oraz poddano myśl utworzenia w Budapeszcie szpitaliku o 50 łóżkach dla rannych Legjonistów na czas wojny a potem na „dom Inwalidów Legjonów Polskich", lecz wszystkie te uchwały potwierdzone nawet na walnem zgromadzeniu w sali klubowej Magyar Lengyel Klubu w dniu 14. stycznia 1915 r. pozostały tylko snem, który się nigdy nie ziścił.

W tym czasie okazała się potrzeba ustanowienia oficera placu dla Polskich Legjonów w Budapeszcie a to z powodu znacznego ruchu legjonistów między Wiedniem, Krakowem, Pragą a Budapesztem i frontem Karpackim. Chodziło tutaj też o kontrolę ludzi, którzy podszywali się pod mundur legjonisty a temsamem szkodzili ciężko zapracowanej sławie Legjonów.

Komitet węgiersko Polskich Ochotników widząc się zachwianym z powodu zamierzonej akcji Klubu węgiersko polskiego na rzecz Legjonów, postanowił ująć w swe ręce dowództwo placu i w tym celu wysłał hr. Stadnickiego i sekr. Kulesza do Komendy Legjonów Polskich.

Przyjęci tam nader serdecznie wrócili do Budapesztu z tem, iż ich życzeniu stanie się zadość ale na oficera placu przydzielony będzie oficer legjonowy.

Niezrażony tą delikatną odmową pracuje hr. Stadnicki dalej nad werbunkiem.

Z dniem 1. marca 1915 r. obejmuję komendę placu w Budapeszcie oraz otrzymuję rozkaz od ówczesnego dowódcy Leg. Polskich pułkownika Hallera, przeprowadzenia organizacji ochotników węgierskich werbowanych przez „Magyar Lengyel Klub".

Hr. Stadnicki urażony tem, iż Komenda Legjonów Polskich nie poleciła jemu, tylko Magyar Lengyel Klubowi organizację Legjonów wysyła swych sekretarzy Kuleszę i Bernackiego do Piotrkowa, celem przedstawienia szefowi dep. Wojsk. ówczesnemu podpułkownikowi Sikorskiemu stanu ludzi przez komitet węgiersko-polskich ochotników zwerbowanych — których około 1000 czeka tylko powołania a nikt ich brać nie chce.

Szef dep Wojskowego podpułk. Sikorski w przypuszczeniu, iż sprawa tak się ma jak mu przedstawiono, wysyła do Budapesztu kap.-lek. D-ra Kaplickiego z nakazem przeprowadzenia przeglądu ochotników w dniu 21. marca 1915 r.

Mimo wczesnego ogłoszenia poboru w dziennikach zjawiło się w oznaczonym dniu zaledwie 40 na zdeklarowanych 1000 a z tych przybyłych nie można było nikogo przyjąć, bo materjał ten okazał się zupełnie niezdolnym do służby polowej. Były to podobnie jak przedtem dzieci niżej 14 lat lub kaleki, które już kilka poborów węgierskich przechodziły.

Na tem zakończyła się akcja werbunkowa komitetu ochotników węgierskich dla polskich Legjonów a rozkaz Ministerstwa Honwedów z dnia 19 marca 1915 r. zabraniający werbunku ochotników dla Legjonów Polskich na Węgrzech, położył kres zamiarom i innych klubów, bawiących się w patrjotów i sympatyków polskich.

„Komitet Węgiersko-polskich ochotników" przeniósłszy się ze swego dawnego lokalu na Erzebet Körnt Nr. 35 utrzymywał się jeszcze do połowy maja 1915 r., poczem hrabia Stadnicki wyjechawszy do Wiednia złożył w Naczelnym Kom. Narodowym resztę pieniędzy i usunął się od działalności Legjonów na zawsze.

III. Węgrzy w Legjonach Polskich.

Pierwszy i drugi transport przybył do Nowego Targu w łącznej sile 160 ludzi i przyłączony został do „Drużyn Podhalańskich" i tworzył razem z niemi półbataljon pod komendą porucznika Wimmera w sile dwóch kompanji. Jedną dowodził porucznik Henryk Minkiewicz, drugą niezależnie od dowództwa półbaonu porucznik Wimmer.

Półbaon ten wymaszerował z Nowego Targu w dniu 25. września 1914 r. rano i przybył tego samego dnia na godzinę 11-tą w nocy do Mszany dolnej, miasteczka powiatowego w zachodniej części Małopolski.

W Mszanie dolnej mieściła się wówczas po rozbiciu się „Legjonu wschodniego", komenda formującego się 3-go pułku Legjonów Polskich.

Dnia 26-go września 1914 r. na ściernisku przylegającem do cmentarza w Mszanie dolnej odbyło się uroczyste zaprzysiężenie 3-go pułku Legjonów Pol. i półbaonu drużyn Podhalańskich.

Po zaprzysiężeniu został półbaon podhalański wcielony do nowoformującego się 3-go pułku Leg. P., którego organizację przeprowadzał początkowo, przydzielony z armji austrjackiej pułkownik Humiński.

Półbaon podhalański tworzył 1. komp. por. Henryka Minkiewicza i 4. por. Józefa Wimmera w 1. baonie, początkowo kapitana Józefa de Hallenburg Hallera.

Z objęciem dowództwa 3. pułku Leg Polskich wówczas jeszcze przez kapitana Hallera, obejmuje komendę I/3 baonu kapitan Andrzej Wais zaś z komp. 1. i 4. tegoż baonu złożonej z Węgrów i Podhalan stworzono kompanję 1, której dowództwo powierzono porucznikowi Minkiewiczowi a z niećwiczonych legjonistów tak Węgrów jak i Podhalan 1 i 4 kompanji utworzono kompanję uzupełniającą pod komendą porucznika Zabielskiego w baonie uzupełniającym kapitana Terleckiego.

Baon uzupełniający, po wyruszeniu 2 i 3 pułku L. P. w pole, pozostał na razie w Kiryleháze.

Węgrzy znajdujący się w sile około 70 ludzi w kompanji por. Minkiewicza okazali się pod jego żelazną ręką żołnierzami wcale dobrymi i brali udział we wszystkich bitwach tej kompanji, zaś inni, którzy wyszli z baonu uzupełniającego do innych formacji legjonowych nie wiele byli warci. Znaczna ich część rozbiegła się po bitwie mołotkowskiej po całych prawie Węgrzech i stała się istną plagą munduru legjonowego, którym się ciągle szczycili. Dużo z ochotników Węgrów, fizycznie słabo rozwiniętych kręciło się długi czas po taborach aż nakoniec gdy się okazali niezdatnymi, oddano ich rodzicom.

„Magyar Lengyel Club"

„Magyar-Lengyel-Club" utworzony na kilka lat przed wojną tak w Budapeszcie jak i we Lwowie miał za cel utrzymanie tradycyjnej przyjaźni węgiersko-polskiej.

Prezesem tegoż klubu w Budapeszcie był baron Dr. Albert Nyary człowiek pracujący literacko i posiadający majątek, który mu pozwalał żyć w zupełnej niezależności od nikogo, sekretarzem tegoż Clubu był Miklosi Ferdinand Leo, zmadjaryzowany żyd, handlarz drzewa, który podobnie jak i wielu innych członków należało do tego klubu tylko, by módz obcować „z prawdziwym i żywym baronem“ oraz dla sportu.

Klub ten przed wojną liczył bardzo wielu członków z pośród rodowitych Węgrów, którzy jednakże z wybuchem wojny odeszli do szeregów, pozostali zaś, to byli przedewszystkiem pseudo-Węgrzy o arabskiem powiedzmy zacięciu w słowie i czynie.

Toteż, gdy z wybuchem wojny zaczęto myśleć o tworzeniu Legji Węg. na rzecz Legjonów Polskich to sprawy tej nie trzeba było bardzo brać na serjo, bo znając członków tego klubu, mogę to śmiało powiedzieć. Któż miał stanąć do pracy, wymagającej dużo poświęcenia? do pracy gdzie trzeba było zbierać składki, przeprowadzić pobór, wystarać się, o ubranie, jedzenie, uzbrojenie, ćwiczyć i td. a któżto z obecnych członków miał robić? Członkowie? sami engrossiści i przemysłowcy lub kupcy zajęci cały dzień swemi sprawami finansowemi, gdzie każda godzina przyprawiłaby w tym czasie takiego sympatyka polskiego o stratę kilkuset koron.

Sympatje sympatjami a interes interesem to zawsze u obcych pamiętać musimy!

To nie Polacy, którzy dla pewnych idei gotowi są za drugich karki nadstawiać, dać się rujnować i iść na szubienice.

O ile jednak na tle werbunku do Legjonów Polskich Magyar-Lengyel-Club w szczery czy nie szczery sposób zawiódł o tyle pod względem propagandy idei polskiej położył nie małe zasługi i był bezsprzecznie jedynym z tych, którzy sprawę niepodległości Polski traktowali wówczas na serjo.

Nie było to rzeczą łatwą!

Prasa węgierska nieprzychylna Polakom podchwyciwszy fakt rozwiązania Legjonu wschodniego rzuciła się z całym impetem na wszystko co było dla Polaków świętem, nazywając nawet Polaków zdrajcami! Skrzętnie też omijała chlubne czyny Legjonów, by publiczność węgierską w tym tonie utrzymać Gdy wieść o zwycięstwie Legjonów pod Maramaros-Szigeth doszła do Budapesztu dzienniki stołeczne podały wzmiankę o tej bitwie w następujący sposób: „połączone siły naszych dzielnych landszturmistów oraz strażników skarbowych i żandarmów wraz z legjonami polskiemi odparły z Maramaros Szigeth przeważające siły Rosjan. Legjoniści polscy zaczynają już naszym dzielnym landszturmistom dorównywać“.

Ci „którzy byli w Karpatach w tych czasach mieli sposobność widzieć naszych dzielnych“ landszturmistów“ wiejących tęgo na samo wspomnienie, iż moskale idą w ich kierunku. Jak często spotykano ich po lasach z porzuconą bronią, by w razie spotkania się z moskalem módz się bez kłopotu lekko poddać. To też wzmianka taka obrażała dumę legionową.

Z chwilą, gdy klub węgiersko-polski zaczął się tą sprawą interesować i sam redagować do węgierskich czasopism artykuły z podobiznami o walkach legjonowych, zmienił się stopniowo ton całej prasy węgierskiej na naszą korzyść a wydana przez Magyar-Lengyel-Club i przez Dra Jana Dąbrowskiego w języku węgierskim napisana broszura dopełniła reszty — legjony weszły na Węgrzech w modę.

Zaczęto urządzać na rzecz szpitaliku legjonowego koncerty; pierwszy pod protektoratem arcyksiężnej Augusty, żony arcyksięcia Józefa, palatyna węgierskiego, drugi pod protektoratem arcyksiężnej Stefanji, zamężnej hrabiny Lonyay. Obydwa koncerta jakkolwiek pod względem artystycznym znakomicie zestawione, pod względem finansowym dały słaby stosunkowo wynik.

W dalszej części zaproszono do współpracy literatów węgierskich Liny Fabini i Kis Meyhardta.

Z poza członków klubu węg.-polskiego pracowali na rzecz Polski bracia baronowie Dr. Gyula Syntenis i podp. Bela Syntenis z których pierwszy był tym za którego staraniem akademicka młodzież węgierska ofiarowała 2. brygadzie Leg. P. sztandar z wdzięczności za obronę Komitatu Maramaros Szigeth w październiku 1914 r. Niemniej czynnym od baronów Syntenisów byli Drowie Istvan Zsembery i Zoltan Hindy, którzy jako prezesi i wiceprezesi klubów katolickiego, akademickiego i śpiewackiego zdziałali dla rannych Legjonistów bardzo wiele dobrego, dając im jako dyrektorzy szpitali szczerą opiekę.

Ten przez Magyar Lengyel Club obrany kierunek okazał się szczęśliwszym i przygłuszył smutne wrażenie, jakiego w pierwszych dniach wojny Legjony na Węgrzech doznały i zacieśnił na nowo węzły tradycyjnej węgiersko-polskiej przyjaźni.

Ks. Józef Panaś kapelan komendy Leg. Pol. dziś szef Duszpasterstwa Ok. X.

Komendant wśród saperów w 1916 r.

Dzieci lwowskie witały Komendanta 18. marca 1916 r., wierszykiem następującym:

„Lat temu wiele już wiele
Książę Józef jechał polem,
Poznały go polskie dzieci
Przystąpią do kolan śmiele,
By mu ucałować dłonie.

„Dziękujemy Ci rycerzu —
Mówiły do niego dzieci —
Że ci miecz w prawicy świeci
Żeś za Polskę szedł żołnierzu".

A książe całował dzieci
I łzy mu w oczach świeciły
Z tych łez anioły zrobiły
Cudowną gwiazdkę, co nieci
Światło w dnie smutne niewoli.

* * *

A dzisiaj my Cię witamy,
Jak tamte księcia Józefa".

O szóstym pułku Legjonów Polskich.

Wyjątki z pamiętnika adj. Stanisława Kochanowskiego.

24/X. Spoczynek na sianie w stodole i pyszna grochowa zupa postawiła mnie znów na nogi. Wychodzę oglądać pobojowisko wczorajsze, bo Moskale cofnęli się w nocy. Co za widok okropny! Co za straszne twarze, rozszarpane kawałki ludzkiego mięsa cała ta Golgota zostaje mi w pamięci na resztę życia!

Przygnębienie w nas wszystkich popołudniu pogrzeb poległych. Trup Krzyczkowskiego już we wsi leży, pokryty szarym żołnierskim płaszczem, ma rękę zesztywniałą po śmierci — wzniesioną do góry, tą samą rękę co nam pokazywała drogę do chwały.

O godzinie 5-tej popołudniu stanęła jego kompanja pod moją komendą, by oddać ostatnią przysługę temu, wczoraj jeszcze pełnemu ognia i nadzieji chłopcu, który wyruszył z ukochanego Lwowa na czele 750 przyszłych Polski żołnierzyków, na cześć i chwałę Ojczyźnie a Sprawie na pożytek.

Błogosławił mu ojciec i duchy jego dziadów, żołnierzy jak i on.

Jakież to górne myśli rozpierać musiały młodzieńczą pierś jego, gdy wiódł przez swe rodzinne miasto zastępy towarzyszów broni. Żołnierz ubóstwiał go, bo dbał o niego więcej, niż o siebie, kolega kochał i szanował; a w nim duch rósł i stalił się coraz więcej w żelaznej szkole rycerskiej.

Krótka to była szkoła, za sześć tygodni już trzeba było zdawać egzamin — zdał świetnie: — „summa cum laude".

Zawsze na przedzie, pierwszy zawsze, niezmordowany, wiódł w śmiertelne zapasy tych chłopaków płomiennym blaskiem w oczach, a dobrym uśmiechem na ustach.

A pogrzeb piękny miał, każdy z nas takiego by pragnął; gdyśmy Go kładli do mogiły w dębowej, na prędce skleconej trumnie — krwawo zachodziło słońce na polskich łanach i lasach, widniały łuny pożarów, zdala dochodziły grzmoty armat, a na tem tle przenikały do głębi duszy ciche słowa, któremi Go żegnał pułkowy kapelan. A potem Jego najbliżsi, osieroconej kompanji żołnierze z własnej woli i chęci wyjęli kilkanaście świeczek i w krzyż je ułożywszy — zapalili na tej świeżej mogile, która tyle pokryła nadzieji. Noc już zapadła, gdyśmy żegnali cichą modlitwą ukochanego „komendanta", jak Go żołnierze nazywali.

Miałem zaszczyt prowadzić ten honorowy oddział i nie wstydzę się, że — gdy defilując przed Jego mogiłą i ostatnią Mu cześć oddając, pochyliłem w dół szablę, by Go pożegnać — rzęsiste łzy polały mi się po twarzy, bo najdzielniejszy i najlepszy z pośród nas ubył z szeregów i dziś patrzymy w górę ku Niemu, dumni, że bohater ten do naszego pułku należał.

Cześć Mu i nieśmiertelna chwała!

*

Na godzinę 9-tą naznacza pułk. Norwid zebranie szefów bataljonu. Po śmierci Krzyczkowskiego powierza mi funkcje szefa. Mam jutro prowadzić I-szy bat. do ognia.

Przychodzę do komendy pułku, która kwateruje w jakiejś lepiance. Nadszedł Norwid z Brygady i przyniósł dyspozycje na jutro. Skończyło się to o godzinie 1-szej w nocy. Wróciłem do moich ludzi. Wchodzę do chłopskiej izby — lampka słabo oświetla ją i leżące pokotem postacie, boję się dojść do ławki, by nie nastąpić na którego z tych biedaków i nie przerywać mu jego świętego snu. Dostaję się

jakoś szczęśliwie do mej ławki, siadam i bojąc się zasnąć, bo o 3 ciej zbiórka, pogrążam się w zadumie. Myśli mkną w dal, pamiętam jak w duszy rozmawiałem wtedy ze zmarłą Matką moją, przechodziłem nie jeden moment ważny z przeszłości — robiłem jakoby obrachunek ze sobą — bo wiedziałem, że dzień jutrzejszy dla niejednego z nas ostatnim. I nie pomyliłem się — niejedna matka, niejedna kochanka straciła w tym dniu drogie sobie życie.

Godzina 3-cia rano. Czas! — zawołałem na moich ludzi, wstają powoli z ciężkiego snu, opinają swe tłumoki — wychodzą; chłodna jeszcze noc ogarnia nas w swe cienie — składam raport Norwidowi i jadę na czele koło niego.

Idziemy w ciszy głębokiej lasem ku Kamieniusze.

25/X. Dochodzimy do lizjery lasu. Norwid pokazuje mi linję, którą mam zająć. W oddali majaczy wieś Kamieniucha — górująca nad pozycją — tarasowo. Cerkiew w pośrodku, okopy rosyjskie widać doskonale, teren przed nami poszarpany lejami — rowami trzeba będzie iść krótkimi skokami.

— Rozwiniesz swój baon i zajmiesz odcinek stąd — dotąd — powiada mi Norwid i pokazuje granice. Wracam do moich ludzi, zwołuję komendantów kompanji. Mało nas zostało wtedy z całego pułku; była chwila potem — gdzie było nas pięciu oficerów i 378 karabinów — ale było! — nie zginęliśmy.

Dochodzimy już w sferę ognia, rozwijam moich ludzi w kolumny na równej wysokości a potem w tyraljerę, bo już biją do nas. Daję rozkaz posuwania się skokami po 10 ludzi od prawego skrzydła. Idą doskonale — bez strat prawie — coś dwóch rannych tylko. Z przedostatnią grupą idę sam. Jesteśmy już w okopach i zgęszczamy linję Niemców. Szukam za komendantem, by mu zameldować przybycie nasze. Pokazują mi jakiegoś chudego Prusaka — właśnie idzie pod ogniem i skrobie się po plecach. Zimna krew. Czekaj! — Polak też to potrafi!

Wyskakuję z okopów i idziemy sobie tak razem.

Koło mnie Bogaczewicz, Kamski, Pełczyński świetny oficer i przemiły kolega, odważny, spokojny.

Bogaczewicz, natura bujna, szeroka — prostolinijna i prawa — a przy całej swej męskości, mający wiele jakiegoś powiedziałbym dziecięcego wdzięku w sobie. Niejedną godzinę miłą spędziłem z tym zacnym kolegą, który nie miał wrogów i nikt o nim źle nie mówił.

Tak więc leżymy sobie w okopie długie godziny — zaczynają już walić z armat na nasz odcinek gazowymi pociskami — zielony, wstrętny dym ścieli się i odurza. Stoimy naprzeciw jakiejś baterji, która wali ciągle niemiłosiernie, wcale celnie nawet, ale pociski uderzają jakoś albo w przedpole przed nami albo tuż za okopami i obsypują nas ziemią. Kamski znajduje i pokazuje nam odłamek, który padł tuż koło niego. O jakie pięć kroków od nas leży zabity w okopie Niemiec — tam znów ktoś woła za sanitarjuszem, ranny w nogę — gdzie go tam szukać teraz? Prowadzą Lisiewicza odurzonego gazami, wygląda jak pijany. Jeść niema co, pić także, co gorzej, czuję, jak coraz większa gorączka mnie ogarnia, chwilami robi mi się słabo; przed oczyma mgłę jakąś widzę. Okropne to nieruchome wyczekiwanie w okopie — siedzę przy telefonie i melduję Norwidowi co jakiś czas sytuację — wysyłamy patrole przed siebie, bo się ściemnia. Rakiety białe i kolorowe rozrywają cienie nocy, co chwila widzę jak jakieś cienie, dążące ku nam od rezerwy, padają nagle ku ziemi, bo strzały coraz gęściej padają. Nareszcie odzywa się i nasza artylerja. Niema pojęcia ten, kto tego nie doznał — jak błogie uczucie ogarnia człowieka, gdy słyszy nad sobą przeraźliwy gwizd nadlatującego od swej strony armatniego pocisku — człowiek czuje się wtedy jakiś bezpieczniejszy, pewniejszy siebie. Ale dlaczego nie mogą trafić w tę cerkiew? przecież tam napewne jest jakiś obserwator albo karabin maszynowy.

Godzina 8-ma wieczór, czuję się coraz gorzej — dreszcze ciągle mną wstrząsają, mam szalony ból głowy i kłucie, jestem prawie bezprzytomny. Tak wytrzymałem do północy — wtedy na naleganie kolegów — zatelefonowałem do Norwida o pozwolenie oddania komendy Kamskiemu.

Oddawszy komendę, wychodzę z okopów i wlokę się a raczej czołgam się wśród gęstego ognia karabinowego do okopów rezerwy, gdzie stoi komenda pułku.

Przy ognisku leży Norwid, Rettinger i Jankowski — młody chorąży, przyjaciel Norwida — bardzo dzielny i miły chłopaczek, z którym bardzo się później zżyłem. Zwaliłem się jak kłoda przy nich i zasnąłem w tej chwili. Tymczasem posłali po wóz dla mnie. Gdym się obudził, Norwid podzielił się ze mną swoją kolacją, wreszcie nadjechał kuchenny wóz. Dwóch ludzi wzięło mnie pod rękę i poprowadziło, bo już nie mogłem iść sam. Szliśmy lasem, jeden z ludzi puścił mnie na chwilę, przewróciłem się, rozbijając sobie twarz o jakiś korzeń.

Dojechałem wreszcie do Kukli, po drodze byłem jeszcze u lekarzy naszych, którzy opatrywali w jakiejś norze podziemnej rannych. Stopczański zbadał mnie i kazał zaraz wieźć do lekarza pułkowego Buchowieckiego. W Kuklach skonstatował Buchowiecki u mnie zapalenie płuc i 39 stopni gorączki.

25/X. Zawieźli mnie do jakiejś chałupy, podobno majaczyłem. Leżę tam jak Łazarz, słyszę jęki rannych i opatrywanych a powoli popadam znów w jakiś rodzaj snu czy omdlenia i ocknąłem się dopiero, słysząc gwałtowną strzelaninę za oknami. Strzelali nasi i austrjaccy ułani do aeroplanu rosyjskiego, zestrzelili go w istocie; pilot zabity, obserwatora wzięli żywcem. Tak niedaleko miał już do siebie — motor podobno miał przestrzelony.

Przyprowadzają do naszej chałupy rannych rosyjskich oficerów, zabranych do niewoli. Pierwsze

ich słowa „pić“. Jeden ze straszną raną w grzbiecie, mówi nieprzytomnie o żonie i dzieciach, wije się poprostu z bólu.

28/X. Dostaję „Offener-Befehl“, ponieważ Hora też jest niezdolny chwilowo do dalszej służby, jedzie razem ze mną. Po drodze wstępujemy do Komendy Legjonów.

29/X. Jedziemy do Kowla z Horą. było mi źle i zimno.

31/X. Pojechałem do rotm. Kordeckiego, komendanta 2-go szwadronu, oglądnąć jakiego konia dla siebie; Kordecki, typowy kawalerzysta, przyjął mnie bardzo serdecznie u siebie, konia odpowiedniego nie znalazłem.

Wracam do Kowla, załadowuję moją nową wierzchowkę i jadę na front. No, tę drogę będę pamiętał długo. Jechałem od 3-ciej popołudniu do 8-mej rano na drugi dzień — wagonem „40 Mann 6 Pferde“ w silny mróz, na nawozie, bo w wagonie tym szły do Kowla woły przez 10 dni. Podzielał los mój jakiś pruski oficer, który uciekł ze swego wagonu, bo tam było jeszcze zimniej. Zawinąłem się w derki, wypiwszy pół butelki wódki i zasnąłem. Kolej dochodziła do Wołczecka, znalazłem jakiś wóz naszego trenu pod rzeczy a sam wsiadłem na konia i jazda do pułku.

Mam szczęście do płochliwych koni — moja nowa klacz także do nich widzę, należy — lada czego się boi i wspina — no — odzwyczaisz się powoli. Carina mia! Spotykam Norwida, który idzie właśnie do trenu, ucieszył się z mego powrotu.

W zastępstwie Hory, Rückerman objął bataljon. Stoimy w lesie na pozycjach, budują się powoli schrony, okopy, robią się przygotowania do zimowej kampanji, na linji Optowa-Kościuchnówka — owa Kościuchnówka, gdzie tyle krwi się polało! Mieszkam w lepiance pod ziemią, „jedna tam lampa na pod niebiu sali — we dnie i w nocy się pali“.

Rozgaszczam się jakoś powoli, dowiaduję się co zaszło przez ten czas — jakaś służba? Codziennie o godzinie 5-tej odprawa u Norwida — który powoli doprowadza pułk do porządku. Jest nowy oficer, Roman Lubieński — przemiły chłopiec — uciekinier z akademji wojskowej – przypadliśmy sobie do gustu odrazu i odwiedzamy się często wzajemnie — ma kompanję w 2 bat. dobry kolega — wykwintny w obejściu — odważny i zdolny oficer — takich nam więcej potrzeba. — Musiałem przebyć jak każdy prawie — malarję — zażywam moc salicylu i aspiryny — mam nogi jak obite kijami i musiałem leżeć parę dni. Mija to jakoś.

Nadchodzą Święta Bożego Narodzenia, spędziłem wigilję sam — dostałem zupę grzybową, kaszkę z grzybami i grzyby w kapuście — menu mało interesujące. W zamian była oryginalność sytuacji; takiej wigilji jeszcze nie miałem. — Daleki byłem od jakichś nastroji i tęsknot za rodzinnem kołem i tym podobnych „malowanych garnków“.

Po wigilji zaprosił mnie pułkownik do sztabu wypiliśmy sporo szampana po tej grzybowej orgji i w dobrych humorach poszło się spać. Moskale nie strzelali tego dnia całkiem — szanując nasze święta.

Pułk. Norwid i adj. Jakubski pod Sitowiczami w 1916 r.

Śp. Witołd Fedorowicz

legjonista I Brygady.

(Z opisu Stanisława Thuguta w „Wiadomościach Polskich“).

Dnia 17 czerwca 1915 r. zmarł w jednym ze szpitali krakowskich jeden z tych cichych pracowników, których fala życia nie wyrzuca na wierzch, bez których jednak życie to byłoby stopem znacznie mniej cennym.

Urodzony 7 grudnia 1892 r. po ukończeniu gimnazjum w Witebsku wstąpił na wydział prawny uniwersytetu petersburskiego, gdzie odrazu z rzadką energją i wytrwałością wziął się do organizowania życia politycznego młodzieży postępowo-niepodległościowej. Był obrany do Rady Związku tego odłamu, i należał także do czynniejszych członków Strzelca petersburskiego.

Wybuch wojny zaskoczył go w Witebsku. Odjechawszy bez zwłoki do Petersburga, zastał tam sytuację bez mała groźną wskutek rozpierzchnięcia się na wywczasy letnie wybitniejszych członków organizacji niepodległ. młodzieży, wskutek rosnącej, co gorsza, fali ugodowości, obudzonych i udawanych nadziei, haseł bezczynu... Zwalczenie i zatamowanie tych prądów, pozostanie niespożytą zasługą zmarłego.

Wśród młodzieży petersburskiej coraz żywiej dawał się odczuć żywiołowy pęd powrotu do kraju, zbliżenia się do wypadków, decydujących o przyszłości Polski, wzięcia w nich czynnego udziału. Wysłano delegatów do Warszawy dla zbadania stosunków, dla przygotowania terenu. Jednym z nich był Fedorowicz. Wydaną została niebawem odezwa, zwołująca do stolicy z dalekich, wśród wrażych obozów rzuconych posterunków tęskniącej do niej młodzieży.

Rozpoczęła się żmudna, wyczerpująca w szczegółach, straszna w nieudanych wynikach praca na

gruncie warszawskim. Aresztowany dnia 10 lipca 1915 r. wespół z jednym z energiczniejszych działaczy wśród młodzieży niepodległ., z braku dowodów uwolnieni lecz wywieziono ich obydwóch po paru tygodniach do Tweru. Podróż była haniebna, warunki fizyczne i traktowanie najgorsze. W Twerze istotnie, po paru znowu jednak tygodniach, uwolniono ich.

O przedostaniu się na pole walki trudno było nawet marzyć na razie, poza tem na miejscu, w Petersburgu, znów było tyle dziur do łatania, tyle złego do odrobienia, tyle nowego życia do wydobywania z pod ziemi. Wyjechał nareszcie do Sztockholmu, skąd już droga zdawała się prostszą, czyn, barwny rycerski czyn łatwiejszym, ofiara mniej ciężką.

Fedorowiczowi udało się dotrzeć do Kwatery Głównej dopiero pod koniec kwietnia. Po zdaniu raportu wyraził chęć wstąpienia do szeregów. Przydzielony do 7 pp., odesłany na głośną w Polsce „redutę Piłsudskiego", najniebezpieczniejszy, ciągle krwią ociekający posterunek odcinka legjonowego, zaczął służbę żołnierską pełnić — jak wszystkie swe prace dotychczas — z całem zaparciem się, z całkowitem, bezwzględnem oddaniem sprawie, z żarliwością i szukaniem trudu ponad siły wątłego organizmu. Już po 10 dniach uległ ciężkiej chorobie, która wymagała operacji i parotygodniowego pobytu w szpitalu. Podleczony zaledwie, wraca do linji, skąd go niebawem nowy rozkaz na dawne, na północ wysyła stanowisko. W niektórych pracach Fedorowicz był niezastąpiony.

Niestety, brakło już sił. Dnia 10 czerwca odjeżdża, gorącym uściskiem dłoni żegnany, z linji, w dziesięć dni nadchodzi żałobna wieść o bezpowrotnem odejściu niezapomnianego towarzysza.

Kto go znał, kto raz widział jego zaiste niezwykłe zaparcie się siebie, skromność, małomówność, o ile nie zachodziła potrzeba wymowy, cichą i łagodną nieustępliwość, któraby granit skruszyła — ten nie zapomni Go nigdy.

Pod Gruziatynem.

Bitwa pod Gruziatynem, na Wołyniu, która należy do jednych z najpiękniejszych kart w dziejach II. Bdy, toczyła się dnia 20 czerwca 1916 r.

Moskale przygotowali silny ogień artyleryjski i rozpoczęli atak z taką siłą, że wszystkie dotychczasowe ataki na tym froncie były znikome wobec tego ostatniego.

Drugi pułk L. P. znalazł się w tym ogniu i mimo przeważających sił nieprzyjacielskich odparł zwycięsko atak, zdobywając materjał wojenny i jeńców.

W kontrataku dotarł 2 pp. L. P. pod okopy nieprzyjacielskie i w walce na granaty ręczne i bagnety wyrzucił wroga.

Przybyła moskalom pomoc w ludziach i karabinach maszynowych zmusiła naszych do odwrotu na nowe pozycje, co też w walce o każdy krok — dokonano w porządku.

Chociaż wróg nie odważył się już potem ponawiać ataki, poniósłszy ogromne straty, to jednak i nasze straty były wielkie.

Wśród pierwszych zginął:

Śp. chorąży Józef Gołąb, oficer 3 bataljonu 10 k. 2 p. p. Legjonów polskich, były oficer rosyjski. Urodzony w r. 1888 w Bolesławiu (Kieleckie), bezpośrednio przed wojną odbywał studja w krakowskiej szkole przemysłowej, kształcił się również i pracował jako artysta-rzeźbiarz. Z chwilą wybuchu wojny wstąpił w szeregi Legjonów. Ukończył szkołę podchorążych w Marmarosz-Sziget następnie służył w I. Brygadzie. W styczniu 1916 został przydzielony do II. brygady 2 p. p. Legjonów polskich.

Dobry oficer i pierwszorzędny instruktor, dzielny i doświadczony żołnierz, wesoły i jedyny wprost towarzysz broni, zjednał sobie szybko sympatję i poważanie u wszystkich. Zawsze pogodny i uśmiechnięty niezrównany gawędziarz, potrafił całemi godzinami opowiadać w sposób bajecznie żywy i plastyczny swoje wspomnienia z czasów służby w wojsku rosyjskiem i pobytu w Turkiestanie, pobudzając wszystkich do serdecznego śmiechu i wprawiając w jak najlepsze humory.

Chwile wolne od zajęć obowiązkowych na pozycjach poświęcił pilnie dalszemu kształceniu się w zakresie wojskowości, oraz swej umiłowanej pracy artystycznej.

Wybrany wraz z lekarzem pułkowym drem Stefanowskim do komisji konserwacji grobów legjonistów, objeżdżał pobliskie pobojowiska wołyńskie, pilnie się tą sprawą zajmując. Pozatem u siebie w zaciszu wkopanej głęboko w piasek ziemianki, rzeźbił i odlewał w gipsie portrety oficerów-kolegów i pozostawił również rozpoczęty szkic do płaskorzeźby „Polonia".

Na parę dni przed śmiercią powrócił właśnie z urlopu pełen werwy i życia, nowych sił i planów.

Niestety nie danem mu już było wprowadzić ich w czyn. Zagarnęła go okrutna kośba śmierci. Po kilku dniach odnalezione ciało zostało nocą wyniesione z pobojowiska i pochowane tuż za pozycjami na zaimprowizowanym cmentarzyku, gdzie na słonecznej polanie pogrzebani zostali polegli w krwawej trzechdniowej bitwie żołnierze-legjoniści.

Zginęli również:

Kazimierz Kapałka podporucznik Leg. P. komend. 11. kom. 2 p. 3 bat., był profesorem gim. św. Anny w Krakowie, czynnym członkiem Strzelca. Po wybuchu wojny stanął jako zwykły szeregowiec a za przykładem jego poszło wielu uczniów, ukończył podchorążówkę ze stopniem oficera. Uczestniczył w kampanji karpackiej przebył ofenzywę bukowińską, walczył w Besarabji na Wołyniu i Polesiu. Przewieziony do szpitala w Chełmie zmarł tam 15. czerwca 1916 w 36 roku życia.

Plut. Duda Antoni 2 p. 8 k. ur. 1895 r., Lukas Adam 2 p. p. i Mlecz Jakób 2 p. p. 9 k., kapral Turteltaub i Dec Stanisław 2 p. 3 b. 2 k., st. żoł. Jan Szmidt 2 p. 3 b. lat 50, pomocnik handlowy ze Staisławowa a także szeregowcy:

Antas Juljan 2 p. 1 b. 2 k., Godawski Zygmunt 2 p. 1 b. 3 k., Iżewski Seweryn 2 p. 3 b. uczeń VII. kl. gimn. lat 20 ugodzony szrapnelem w czoło, Jakubiec Michał sierż. 2 p. 1 b. 1 k., Jaworski Karol 2 p. 1 b. 2 k., Jurasz Franc. 2 p. 3 b 10 k, Machowski Wawrzyniec sanit. 2 p. 1 b., Popławski Andrzej 2 p. 1 b. 2 k., Schmidt Jan 2 p. 3 b., Sommerfeld Franciszek 2 p. 3 b. 11 k., Stapiński Antoni 2 p. 3 b. 11 k., Szklarz Franciszek 2 p. 3 b. 11 k., Szymański Adam plut. 2 p. 1 b. 2 k., Wójcik Andrzej plut. 2 p. 1 b. 3 k., Wolan Władysław plut. 2 p. 1 b. 1 k., Zubel Józef 3 p. 6 b.

Ciężko ranny pod Gruziatynem sekc. 2 p. 4 k. Jan Szwarc zmarł w Lublinie dnia 27. czerwca 1916 r. Od początku wojny służył orężem sprawie ojczystej. Trumnę, pokrytą wieńcami i kwiatami, poprzedzał oddział legionistów, za nią szli oficerowie leg. oraz wojskowi zaborczej armji. Konduktowi towarzyszyło orkiestra wojskowa. Na cmentarzu w gorących słowach przemówił ks. rektor Władziński.

Cześć ich pamięci.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

O niedoli jeńców i brańców w rosyjskiej niewoli.

II. W Kobryniu — opowiadał starzec z radomskiego — zsypano naraz w jeden dół 70 trumienek, tak jak się sypie do rowu kamienie z fury, a że pękały przytem trumienki, że pękały serca rodziców, któż tam dbał i troszczył się o to wśród strasznej losów godziny!

Przejdźmy teraz do bardzo jeszcze drastycznych przykładów niedoli. W odległości 1550 wiorst od Piotrogrodu, 1500 wiorst od Moskwy, 642 wiorst od gubernialnego miasta Wiatki, a 520 wiorst od stacji kolejowej w Kazaniu, wznosi się w powiecie sarapulskim potężna osada Iżewska fabryka broni, licząca około 38.000 ludności. Tamto pracowało w zimie r. 1915-1916 około 1800 jenców wojennych przy wyrąbie drzewa, wśród nich młodzież warstw inteligentnych jak Karol Babel de Fronsberg, uczeń gimnazjalny ze Stryja, Feliks Czerwiński, uczeń gimnazjalny z brzeżańskiego. Tadeusz Fabiański, akademik ze Lwowa, Juljusz Pietrzak, słuchacz Akademji Handlowej z Krakowa, N. Watyński, Hipolit Wierzycki, leśnik z Rabki, Stanisław Ziemborak, akademik ze Lwowa, wszyscy z Legjonów Polskich, wzięci do niewoli w bitwach, dalej Józef Tobola, nauczyciel z Krakowa, z 13 pułku piechoty i inni.*).

Panem życia i śmierci tej grupy nieszczęśliwych był praporszczyk Mikołaj Babuszkin, istny tygrys w ludzkiem ciele, godnym towarzyszem jego był Aleksander Gorszakow.

— Wymrożę, zniszczę, wytłumię całe to sobacze plemię — zawyrokował otwarcie Babuszkin, i z całą konsekwencyą zabrał się do niegodnego dzieła.

Pierwszym środkiem było morzenie głodem jeńców, dostarczanie im, zmuszonym do ciężkiej pracy ręcznej, pokarmu ilościowo i jakościowo nie odpowiadającego wymogom ludzkiego organizmu. Łatwo zrozumieć, gdzie tonęły oszczędzone w ten sposób zasoby. Drugim środkiem mitręgi było umyślne narażanie jeńców na ciężkie, śmiertelne choroby. Zabraniano im n. p. wdziewania odzieży i obuwia, gdy byli zmuszeni wychodzić poza próg baraków w mroźne, wichurne, śnieżne noce zimowe. Osłabionych, chorych nawet zniewalano do wybiegania, w razie potrzeby, w samej bieliźnie tylko, do brodzenia boso po głębokim śniegu. Dzikie rozporządzenie to motywowano obawą, iżby odziany osobnik nie umknął z osady pod osłoną nocy. Opadających z sił, trapionych gorączką, odzianych w strzępy szmat tylko, pędzono przemocą do roboty po lasach, zasypanych zwałami śniegów. Niełatwe tam zadanie przypadało jeńcom. Każda dwójka musiała ściąć, przepiłować, zwleć lub znieść, połupać i poustawiać codziennie po łatrze paliwa. Pracujże teraz wśród takich warunków biedny człowiecze! Od świtu do nocy, w pocie czoła, nie myśląc o wypoczynku tem mniej o posiłku, wytężał każdy swe siły, lecz ileż to razy mimo wszystko, nie zdołał sprostać zadaniu. A wtedy czekały go w domu niewysłowione męki. Dobrze jeszcze, jeśli skończyło się na słownych zniewagach, na szturchańcach, nabiciu pięstuchem po karku i głowie, na przywiązaniu do słupa i policzkowaniu ubezwładnionego, ileż to jednak razy przystępowano do boleśniejszej egzekucji. Prowadzono ofiary do budynku łaziennego i tam obnażone smagano kijami, wygotowanemi poprzednio dla trwałości w ukropie. Trzech sołdatów wymierzało z rozmachem przepisaną liczbę plag wijącemu się z bolu skazańcowi, a gdy bezwładny, omdlały, zsunął się z ławki dopełniano razy leżącemu na ziemi. Rozpaczne jęki bolu i cierpień westchnienia płynęły wtedy codziennie głuchem echem po głębinach borów. Zbitych zatrzymywano

*) Posiadamy w tece red. obszerniejsze wspomnienie z tych czasów, dotyczące Legjonistów. Zamieścimy osobno. (Przp. Red.)

na miejscu, aż nie oschły łzy i oblicze nie przybrało spokojniejszego wyrazu. Nieczuli na ludzkie cierpienia sołdaci istni siepacze, prześcigali się w gorliwem spełnianiu zadania zwłaszcza, że groziła w danym razie i im kara z rąk komendanta. Wyjątkiem byli ludzcy wykonawcy wyroków Babuszkina. Gdy wymierzano niekiedy razy na miejscu w lesie, poza stosami drzewa, zdarzały się wypadki, iż litościwy sałdat, symulował tylko ruchem bicie delikwenta, ten ostatni zaś krzyczał i jenczał co mu sił starczyło.

Truchlejąc przed udręczeniami i mękami, próbowali czasem jeńcy, pędzeni naturalnym odruchem samozachowawczym, szukać w ucieczce ratunku i ocalenia, mało atoli komu udawało się umknąć z tego piekieł czeluścia. Nietrudno odgadnąć, co się działo z takim uciekinierem po schwytaniu go i sprowadzeniu przed srogie oblicze Babuszkina.

Lekarz wykonywał swój obowiązek pożal się Boże! Gorączkujących, chorych wysyłał do pracy, na szczerniałe od plag plecy, nie zwracał uwagi, opuchnięte i pełne ran i wrzodów usta kazał zasypywać zwykłą solą kuchenną. Chory leżąc nieraz bez porady lekarskiej, bez jadła i napoju dni kilka, w kącie zgniłego barłogu, zamykał tutaj swój męczeński żywot, aż dopiero powracający z ciężkiej pracy zbiedzeni koledzy, znajdowali skostniałe zwłoki towarzysza. Cóż dziwnego, że wśród takich mąk i katuszy, uległa przeważna część jeńców w krótkim czasie, cierpieniom. Babuszkin byłby bezwątpienia zacierał ręce na widok obfitego plonu swych dzikich popędów, gdyby nie stanęło mu na drodze zrządzenie losu. Litościwa jakaś dusza przesłała dokładny opis przerażających szczegółów do wiadomości najwyższych sfer w Piotrogrodzie, spowodowała wysłanie na miejsce komisji — jak nam opowiadano — z wielką księżniczką Tatjaną, córką cara i jej zaufaną wpływową towarzyszką, K. Małachowską, tudzież drugą delegatką Centralnego komitetu opieki nad jeńcami J. Dziubińską na czele. Księżniczka zatrzymała się w Sarapolu, Machałowska czy Dziubińska podążyła do Iżewa. Uprzedzony o przyjeździe komisji Babuszkin nie omieszkał dołożyć wszelkich starań, aby zatrzeć ślady swego postępowania. Odczyszczono, odświeżono lokal, a jeńców wysłano w głąb lasu, iżby uniemożliwić ich przesłuchanie. Nie dała się atoli wyprowadzić w pole obznajomiona dokładnie ze stanem rzeczy delegatka, zażądała sprowadzenia jeńców do baraku, zbadała każdy szczegół gospodarstwa i postępowania komendanta i zebrała potężną wiązankę dowodów jego złej woli i winy. W parę tygodni później patrzyli jeńcy, jak konwój 20 kilku żołnierzy eskortował do więzienie ich tyranów. Sołdaci szli pieszo, zaprzęgiem jechał Babuszkin z Goszkowem. Jeńców porozsyłano z Iżewa w różne strony państwa rosyjskiego. Z wymienionej powyżej inteligentnej młodzi przepłacił życiem Wierzycki swą niewolę.

— Jużto wogóle — pisze Dr. Marceli Nałęcz Dobrowolski na podstawie broszury J. Dziubińskiej *) nie wśród gorącej walki, w bitwie, nie wśród szczęku oręża, ale katowni przez carskich zbirów, siepaczy, wampirów, ludojadów, ginęły zastępy jeńca - Polaka! Społeczeństwo rosyjskie ponosi straszną odpowiedzialność za tolerowanie owych zbrodni wobec najnieszczęśliwszych ofiar krwawej wojny. Czyż inaczej mogłyby istnieć setki pośredników, dozorców, rzesze szakali tyłów, gorszych od dzikich zwierząt, tuczących się męczeństwem jeńca?! Wszak te zwyrodniałe kadry, ubrane lub nie ubrane w mundur państwowy były w większości wypadków bezpośrednią przyczyną śmierci naszych rodaków. Do tego należy jeszcze dołączyć nieznane chyba w nowożytnej historji obrazy pracy jeńców zgjętych pod nahajami bezlitośnych stróżów. Sceny to dające się zaiste jedynie porównać do wysiłków tłumów roboczych, pędzonych batami przez sługi Faraonów Egiptu, okrutnej niedoli niewolników Assyrji, twardego losu Helotów...

Drukowane wiadomości pod tytułem „Martwe domy“, dotyczące losu jeńców Rumunji przedstawiły po raz pierwszy może społeczeństwu realnie skreślony obraz męczeństwa jeńca-Polaka. Wieleż to jednak takich samych. a może i gorszych „Martwych domów“ w centralnej Rosji i tajgach Sybiru?! Wszak przy budowie koleji w gubernii ołonieckiej, archangielskiej, w zwykłych, normalnych warunkach, mało kto wytrzymywał. W barakach budowanych w błotach, oddalonych setkami wiorst od większych skupień ludzkich, pożywienie: chleb czerstwy i woda. Praca przy 40 stopniach mrozu, sen na gołych marach. Chorych podnoszą z barłogu kijem. Dziennie wymiera 200 do 300 jeńców. Słynna kolej murmańska uwieczniona będzie krwią jeńca Polaka; nieledwie każdy próg jej toru znaczony trupem polskim. W pamięci potomnych utrwalają się również dzieje Konczaczerskiej daczy, Kotelnicza Małmyża, Uzżumu etc. W całej guberni ołonieckiej są baraki raczej trupiarniami, bo trupy leżą między żywymi po dni kilka. W lasach rządowych Wołosowa i Mszyńska, w guberni piotrogrodzkiej pracowało około 8.000 jeńców. Tutaj cmentarzami dla nich po przebyciu okrutnych tortur były baraki w Bieryczkach, Husiance, Wareśni, prawdziwych jaskiniach łez i rozpaczy. Lud nawet miejscowy zwał je barakami śmierci, gdzie absolutnym panem był leśniczy,

W historji obecnej martyrologji ludów niema zdaje się równego męczeństwa jak opisane przez nas katowanie jeńców w leśnictwach lasów Iżewskich. Delegatce Dziubińskiej udało się — jak podnosi w swoim odczycie — zebrać wiele wiadomości od sąsiadów.

Przytacza ona nazwiska 23 świadków, między nimi samych poszkodowanych, których głosy rzucają światło, jak strasznie znęcano się nad bezbronnemi

---

*) Położenie jeńców wojennych w Rosji za dawnego rządu. Odczyt wygłoszony w Piotrgrodzie przez delegatkę warszawską J. Dziubińską, objeżdżającą obozy jeńców wojennych. Piotrogród, 1917, 8⁰ str. 48.

ofiarami. Prezes ziemskiej uprawy w Sarapulu, Popow, zeznał, że przychodzili do niego jeńcy w straszny sposób pobici. Niektórych przywożono na ziemskich podwodach, znalezionych na drodze. Wojenny naczelnik w Sarapulu, Radous, zeznał, iż ustawicznie przyjmował zbiegów z drugiego leśnictwa, ciężko pobitych i pisał nawet z tego powodu dwa raporty do generała Dubnickiego, głównego naczelnika tych zakładów. Włościanie wsi Borówki widzieli, jak Babuszkin i jego pełnomocnik Gorszaków bili jeńców. Włościanie opowiadając płakali. Strażnik Sazonow mówił, że w lesie byli ciągle zajęci chwytaniem i odprowadzaniem jeńców. Jeden z nich rzucił się przed nim na kolana, prosząc o rewolwer lub o zastrzelenie. Gdy strażnik odmówił, skoczył jeniec w przydrożny staw i utonął. Chorąży Frosinow oświadczył, iż żołnierze nieraz zwracali się do niego z prośbą, aby ich uwolnił od obowiązku pilnowania jeńców, raczej wysłał ich na pozycję i uwolnił od bicia bezbronnych. Kryłów, były pomocnik Babuszkina, porzucił służbę nie mogąc pogodzić się z jego systemem. Zeznał on, iż Babuszkin w czasie największych upałów kazał wprowadzić 250 jeńców do baraku, obliczonego na 100 tylko ludzi, zamknąć drzwi, zabić okna i przetrzymać ich bez świeżego powietrza 36 godzin w zaduchu i gorącu. Gdy otwarto drzwi, leżała przeważna część jeńców bez przytomności na ziemi. Ocuconych bił Babuszkin po twarzy i wysłał na dalsze roboty, a gdy bezsilni nie mogli podołać zadaniu, kazał ich znów smagać rózgami do utraty przytomności. Rotmistrz Potoroczyn widział, jak Gorzkow bił jeńców żelaznym prętem po twarzy. Sam zamordował 2 jeńców. Urzędnik w szpitalu ziemskim, Czernyszów, był świadkiem, jak Babuszkin prosił Dr. Malinowskiego, aby kalectwo i rany jeńców przypisał na karb wypadków przy pracy a nie na karb bicia. Lekarz odmówił. Ratnik Iwan Paszyn widział jeńców przywiązanych do drzewa i katowanych. Iwan Tuchanow słyszał, jak jeńcom z góry przypowiadano, że za rozmowę z delegatką komitetu, czeka ich zasiekanie kijami na śmierć. Gdy delegatka wróciła do Sarapula, dowiedziała się, iż dwaj jeńcy, z którymi rozmawiała, słuchając opowieści o strasznych warunkach życia wobec siepaczy, zostali w trzy dni później zamordowani. Tuchanow wiedział kto ich zgładził ze świata i wskazał mogiły, gdzie leżą cisi bohaterowie. Ziemia wokół baraków w dużem promieniu cała niemal zruszona. Gdzie tknąć, uderza łopata o szkielet ludzki. Oto szatańskie dzieło Babuszkina! C. d. n.

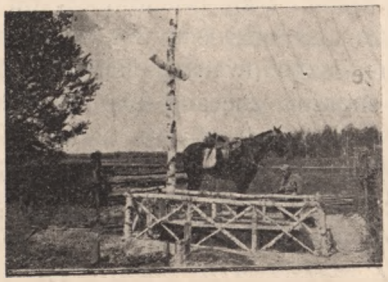

Na Polu Chwały.

Śp. Czesław Falkowski, Legjonista I Br. 1 p. 3 b. 4 k., I plut. ranny w bitwie pod Konarami w ziemi Sandomierskiej w dniu 22 maja 1915 roku, zmarł z ran w Krakowie w dniu 9 czerwca 1915 r., w wieku lat 22.

Urodzony w r. 1893 w Piotrkowie, wychowaniec szkoły polskiej, już w latach szkolnych znienawidził wrażą przemoc zaborców i wraz z młodzieżą patrjotyczną walczył o szkołę polską. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie na wydział przyrodniczy. Zdolny i zamiłowany w studjach obranej dziedziny wiedzy, stanął na pierwszy zew Ojczyzny do Walki o Jej wolność. Wstąpił do Legjonów w październiku 1914 r. Stale na froncie walczył bohatersko, a w ataku na las kozinkowski pod Konarami padł podcięty wrażą kulą.

Śp. Klemens Falkowski, ułan Beliny, I Br 1 dyonu kawalerji, zginął w ataku pod Trojanówką na Wołyniu w dniu 7 lipca 1916 r., w wieku lat 18.

Brat Czesława, urodzony w r. 1898 w Piotrkowie, uczeń klasy 8-mej szkoły polskiej. Marzył o wojsku polskiem i gotował się do czynu jako harcerz. Pełen zapału i niezłomnej wiary w lepszą przyszłość Ojczyzny, zaciągnął się do Legjonów w październiku 1914 r. Odważny i zamiłowany w szabli, zahartowany w trudach wojennych przetrwał bohatersko wszystkie kampanje pułku Beliny. Bez przerwy na froncie walczył pod Krzywopłotami, Limanową, Łowczówkiem, nad Nidą, pod Konarami, Tarłowem i w wielu innych bitwach w ziemi Lubelskiej, Siedleckiej, Grodzieńskiej, na Podlasiu i Wołyniu. W bi-

twie pod Trojanówką na Wołyniu, prowadząc pluton do ataku, pada raniony w pierś i serce, które tak głęboko ukochało ideję wolności. Obaj w 1922 r. odznaczeni zostali dekretem Nacz. Wodza orderem „Virtuti Militari".

Pamięć o bohaterach żyje i żyć będzie wiecznie! Cześć ich pamięci!

DLA CIEBIE POLSKO!

Mogiła na cmentarzu w Polskim Lasku śp. Jana Kobyłki, leg. 2 pp. 2 b. 6 k., poległego pod Wołczeckiem 6/IV. 1916 r.

Dnia 6. lutego 1916 r. na pozycji 6 pp. pod Optową zginął 21-letni legjonista, lwowianin Juljusz Jarecki z 6 pp. 1 b. 3 k. W nocy z 5 na 6 lutego chorąży, z którym śp. Jarecki wspólną miał kwaterę, ujrzał Jareckiego, leżącego z roztrzaskaną głową i własny jego karabin wypalony obok. Widocznie ruch jakiś nieostrożny spowodował wystrzał, który nieszczęśliwego położył trupem na miejscu. Śp. Juljusz Jarecki był najmłodszym z dzieci znanego muzyka i kompozytora Henryka Jareckiego. Był zapisany na politechnikę lwowską, ale był przedewszystkiem muzykiem i muzyce też po ukończeniu techniki poświęcić się zamierzał.

Do Legjonów wstąpił, mimo, że bardzo wątła budowa ciała i słabe serce wykluczały możność przymusowego wzięcia do wojska — i mimo, że artystycznej, wrażliwej, delikatnej jego naturze zupełnie nie odpowiadały surowe i twarde formy i wymogi służby wojennej. Jedynie poczucie obowiązku, przekonanie, że jako Polak, tak uczynić powinien, skłoniło go, że do Legjonów wstąpił.

Dnia 3. maja 1916 r. zginął na reducie Piłsudskiego pod Kościuchnówką rażony granatem w głowę szeregowiec 6 b. I Br. Walenty Możdżeń ur. w 1896 r. w Kieleckiem.

Śp. Stanisław Cukier, skaut z Tomaszowa, żołnierz I Br. 5 pp. 3 k. padł w ataku na bagnety w pierwszych dniach maja 1916 r. Zaraz z początku wojny z kolegami skautami zaciągnął się do Leg. i wyruszył w pole. Przeszedł całą kampanję I Br.

11 maja 1916 r. rażony kulą karabinową, padł na pozycjach I Br. szer. 3 k. 5 b. śp. Stanisław Szuster. Poległy rodem z Wielunia w 16 r. życia, wstąpił do Legjonów. Na front I Br. przybył w styczniu 1916 r. Zginął na wedecie stojąc po raz pierwszy w ogniu w obliczu wroga.

11 maja 1916 padł śp. Sasza Bałamatow (pseud. Berger), ur. w 1895 r., szereg. I Br. 6 b. 1 k., trafiony kulą karabinową przez otwór strzelnicy pod Kościuchnówką.

W ataku na Tumań dnia 17. czerwca 1916 r. zginęli: śp. chorąży Paweł Barys, Baczowski Michał 5 k., Bielawski Adolf 8 k., Groch Jan 5 k., Jadwiński Ant. sekc. 5 k., Jakubowski Leon 5 k., Majdak Leon 5 k., Malis Jan 5 k. Piechowicz Ignacy 6 k. Sadkowy Marjan 5 k., Skałka Antoni 5 k., wszyscy z 2 pp. L. p.

W Lublinie zmarł leg. Jakób Niedojadło sanitarjusz I Br. ur. w Zasnowie w 1898 r. Przed wojną jako uczeń sem. nauczycielskiego należał do „Strzelca". Po wybuchu wojny wyruszył w oddziale Piłsudskiego i do grudnia brał udział we wszystkich bitwach I Br. Dnia 24/XII. w bitwie pod Łowczówkiem był ranny od granatu. Z początkiem 1915 r. powrócił jako sanitarjusz do Brygady. Na Polesiu otrzymał nową ranę. Wyczerpany trudami wojny dnia 14/VI. 1916 zakończył życie, a pogrzeb odbył się dnia 15 czerwca 1916 r. ze szpitala w Lublinie.

Śp. Artur Miatkowski, kapral I Br. 5 b. 3 k. padł w twardej służbie żołnierskiej.

Urodzony dnia 10. stycznia 1896 w Warszawie, syn drobnomieszczańskiej rodziny, osiadłej w Zgierzu, w młodym już wieku poświęcił się zawodowi handlowemu Nie przeszkadzało mu to brać żywego udziału w ruchu skautowym młodzieży, szerząc wśród niej ideały niepodległościowe, przewożąc rozkazy i jeżdżąc w specjalnych misjach. Dnia 9 marca 15 r. wstępuje w Radomsku do szeregów walczących, w dwa miesiące po tem wychodzi w pole. Już 15 sierpnia mianowany kapralem w 3-ej k. 5 b. I Br., zyskuje szczere i serdeczne uznanie swych przełożonych za gorliwą służbistość, za rzetelne wypełnianie obowiązków, nie zawsze łatwych. Ranny pod Kuklami kulą karabinową w lewy bok, korzysta z pobytu w kadrze kozienickiej, żeby przejść tam kurs wyższy szkoły podoficerskiej; 18 stycznia 1916 r., wraca na front.

Dnia 13 czerwca 1916 r. pełniąc w nocy obowiązki komendanta placówki, już nad samem ranem, wyszedłszy zaledwie parę kroków za barjerę pada rażony kulą wybuchową w wątrobę. Odwieziony do

Dywiz. Zakł. Sanit. zmarł w nim po kilku godzinach, pomimo natychmiastowej operacji, pochowany nazajutrz na cmentarzu Wołczeckim.

Kilkanaście godzin przed śmiercią kreślił list do siostry, w którym nie zdradza żadnych obaw, przeczuć, żadnej troski o siebie, raczej tylko o tych, co w domu zostali. Siostrę tę musiał, sądząc z listu, kochać osobliwem, gorącem ukochaniem, nawzajem od niej kochany ze czcią i żarliwie. W jednym z listów, który mu przysłała parę tygodni przed datą fatalną, donosi o swojej chorobie, o złym wyglądzie, ale zaznacza zarazem, że „nie chcę umierać, bo Ty teraz nie masz czasu na zmartwienia".

Z całej korespondencji widać, jak dalece ten „kochany żołnierz" tak brzmią stale intytulacje listów — stawał się dla dalekiej rodziny przez cześć i miłość dla niego żywioną regulatorem życia, mimowolnym wychowawcą młodszego rodzeństwa, jak zbierał się kapitał moralny, którym żyć miało później całe, niejedno może nawet pokolenie.

17. czerwca zmarł od postrzału czaszki i oczodołu, szereg. I Br. 5 pp. 2 b. 6 k. Józef Jachnicki.

18. czerwca zginął trafiony kulą karab. w brzuch pod Kościuchnówką Józef Brygała szereg. I Br. 5 p. 1 baonu 1 komp., pochowany w Lasku polskim.

Ś.p. Franciszek Witwicki ur. w Sassowie pow. Złoczów w r. 1897.] Przed wstąpieniem do Legjonów był funkcjonarjuszem M. Z. E. Dnia 14 lipca 1915 r. zaciągnął się do Legjonów i z najbliższym transportem odjechał do Piotrkowa skąd wyjechał na front besarabski jako szeregow. 3 pułku 1 komp.

W jesieni tegoż roku został ten pułk przesunięty na front wołyński.

Dnia 26 czerwca 1916 roku zginął śp. Franciszek Witwicki pod Tumaniem.

Legjonista Lublinianin, Motel Lewinson, lat 19, za przykładem ojca swego, Samuela Lewinsona weterana-syberyjczyka z roku 1863 (z partji Wawra) zaciągnął się do Legjonów dnia 10/IX 1915 roku. Wszedł do 6 pp. 7 k. W dniu 13/VII. 16 r. jako starszy żołnierz, ranny na patroli, przeniesiony do zakładu pogotowia sanitarnego leg. zmarł tego samego dnia i nazajutrz został pochowany na cmentarzu bojowym, obok stanowisk 6 pp.

Śp. Zawadzki Adam, Klemens, sekc. III Br. 6 p. oddział szt. (ur. 1883 r.) zmarł z trudów wojennych dnia 5/VI. 1916 r. w szpitalu wojskowym w Przemyślu.

Śp. Zawadzki był lwowianinem, ukończył szkołę realną i oddał się karjerze artyst. na scenach amat. Później grywał w teatrze Majchrowicza w Sosnowcu, w teatrze Rygiera we Lwowie, w Lublinie i w końcu w Warszawie. Władze rosyjskie aresztowały go, więziły przez dwa miesiące i wywiozły do gubernji wiackiej.

Stamtąd uciekł przy pomocy konsula amerykańskiego, który udzielił mu zapomogi i przedostał się do Lwowa w styczniu 1915 r.

We Lwowie grywał przez czas inwazji w teatrze Lelewicza a po wyjściu Moskali, zgłosił się natychmiast do Legjonów i wyjechał z pierwszzm transportem.

Wyczerpany do reszty w polu odchodzi do szpitala, gdzie umiera, pozostawiając żonę i dwoje dzieci. Pogrzeb odbył się we Lwowie dnia 9 czerwca 1916 r. na cmentarz Łyczakowski.

Od Redakcji i Administracji.

WESOŁEGO ALLELUJA — przesyłamy P. T. Czytelnikom „Panteonu Polskiego".

W najbliższym czasie wydamy po uzupełnieniu jako osobną odbitkę „Bibljografję Józefa Piłsudskiego".

Cena tej broszurki w pięknej okładce wynosić będzie **1 zł. 50 gr.** wraz z opłatą pocztową.

Prosimy o wczesne zamówienia.

„Pędząca Sława" J. Relidzyńskiego 124 str. po 90 gr. do nabycia w Administracji „Panteonu Polskiego".

Towarzystwo Polskiego Żałobnego Krzyża we Lwowie zawiadomiło nas, że Walne zgromadzenie T. P. Ż. K. w dniu 18. marca uchwaliło wypłacić nam jednorazową subwencję w kwocie 200 zł., zarazem popierać moralnie wydawnictwo i dostarczać, o ile możliwem, artykułów i komunikatów o działalności tej instytucji, o których umieszczanie uprasza.

Wyrazy wdzięczności przesyłamy p. t. T. P. Ż. K. we Lwowie, które pierwsze wśród tylu społecznie pracujących Towarzystw pośpieszyło z pomocą wydawnictwu, poświęconemu czci i pamięci najlepszych synów Polski.

Oby przykład ten pociągnął i inne Towarzystwa.

Następny zeszyt wyjdzie dnia 1. maja 1925 r. i zawierać będzie wśród innych, nader ciekawe wspomnienia i ryciny z pod Kościuchnówki 1916, którą to bitwę podamy w kilku zeszytach.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY MARJAN HEIZLER.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, ZIELONA 7.
KONTO POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI Nr. 152.930.
Z DRUKARNI W. A. SZYJKOWSKIEGO WE LWOWIE — ULICA ZIMOROWICZA L. 14 — TELEFON NUMER 7-40.
KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE CYNKO-GRAFICZNYM „ARS" WE LWOWIE, ULICA SYKSTUSKA LICZBA 32.

Nakładem

Księgarni Naukowej we Lwowie

(Hotel George'a)

Na uroczystości obchodowe ku uczczeniu

900-ej rocznicy koronacji

Bolesława Chrobrego

wyszła broszura z 8 ilustracjami

WŁADYSŁAWA KUCHARSKIEGO

p. t.

Bolesław Chrobry

Cena 1 zł.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

TOWARZYSTWO „OLEUM"

Spółka z ogr. odpow.

WARSZAWA, Mazowiecka 7. LWÓW, Batorego 26.

Telef.: 109-01, 293-87, 141-56. Telef.: 362, 364. 915.

Miejskie Biuro sprzedaży: we LWOWIE, SZAJNOCHY 1, Tel. 1159.

Skład we Lwowie, ul. Żółkiewska 120. Tel. 1158.

SPRZEDAŻ przetworów ropy naftowej i olejów mineralnych z własnych rafinerji: „TRZEBINIA" „DROS" (Drohobycz) i „PECZENIŻYN".

STALE NA SKŁADZIE:

NAFTA, BENZYNA, OLEJE SMAROWE, OLEJ AUTOMOBILOWY, CYLINDROWY, PARAFINY, ŚWIECE, SMAR TOVOTTA, ASFALT.

REKLAMA! REKLAMA!

RESTAURACJA

LWÓW, SZAJNOCHY 5.

wydaje smaczne i sute obiady

z 3-ch dań à zł. 1·50. — Dla reklamy

kolacje przy koncercie z 2-ch dań à 1·50.

Dla Inteligencji najprzyjemniejszem spędzeniem wieczoru

jest tylko

Kawiarnia „IMPERIAL" Kawiarnia

Lwów. przy ul. Legjonów l. 5, I. piętro

Codziennie koncert orkiestry salonowej

Dancing przy nowoczesnem świetle różnobarwnem

Ceny niskie. Obsługa skrzętna.

Lokal otwarty do godziny 3-ciej w nocy.

Kawa-Meinla
codziennie
świeżo
palona

FABRYKA KONSERW

ZYGMUNTA RUCKERA

SPÓŁKA AKCYJNA WE LWOWIE.

Fabryka i biura: Lwów-Zniesienie (ul. Żółkiewska 173).

Telefony: 97, 16-33, 22. Adres telegr.: „RUSLU“ LWÓW.

Rachunek bieżący: Polski Bank Przemysłowy — Lwów. Konto P. K. O. Nr. 149.319.

Wyroby własne pierwszorzędnej jakości:

Konserwy jarzynowe w puszkach. Kompoty owocowe w puszkach i słoikach. Jam'y owocowe. Marmelady gwarantowane czyste, owocowe: jabłkowa, wiśniowa, morelowa, porzeczkowa. Konserwy mięsne i kawowe.

Zamówienia wykonywane jak najstaranniej.